GLOBALNIE · OPINIA

SARKOZY: WINNY. CHADECJA: WINNA

Kacper Kita · 16 czerwca 2023

Żałosny koniec Nicolasa Sarkozy'ego, po raz kolejny skazanego za korupcję, to symboliczny wyrok dla całej zachodnioeuropejskiej establishmentowej centroprawicy. Były prezydent Francji personifikuje linię wygrywania wyborów na hasłach narodowych i tożsamościowych, a później u władzy – trzymania się liberalno-lewicowego *status quo* oraz zajmowania się osobistymi brudnymi interesami.

Narodziny szeryfa

„Słuchajcie tego, dziedzice maja 1968 r., którzy pielęgnujecie przepraszanie [za Francję], którzy usprawiedliwiacie tworzenie się odrębnych społeczności, którzy poniżacie tożsamość narodową, którzy podsycacie nienawiść do rodziny, społeczeństwa, państwa, narodu, Republiki. W tych wyborach chodzi o to, by rozstrzygnąć, czy dziedzictwo maja 1968 r. ma być podtrzymywane czy ma być zlikwidowane raz na zawsze. Ja chcę zakończyć epokę maja 1968 r.".

Czy to cytat z zeszłorocznej kampanii Érica Zemmoura? Może stary Jean-Marie Le Pen? Nie – to słowa Nicolasa Sarkozy'ego, wypowiedziane między pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich w 2007 r. Kandydat postgaullistów deklarował też przykładowo, że we Francji panują „kryzys moralny z kryzysem tożsamości, którego [Francja] nie znała nigdy w swojej historii. Sumienie narodowe było tak słabe może najwyżej w czasach Joanny d'Arc i traktatu z Troyes [ratyfikującego *de facto* podbój Francji przez króla Anglii Henryka V]".

Sarkozy ubiegał się o najwyższy urząd w państwie jako dopiero co urzędujący minister spraw wewnętrznych (to stanowisko zajmował w latach 2002–2004 i 2005–2007, z przerwą na resort gospodarki), który stał się najpopularniejszą postacią w kraju, pozując na „twardziela". Schemat „szeryfa" znamy z Polski – jako minister sprawiedliwości walczący z przestępczością wybił się Lech Kaczyński w rządzie Buzka, a na bazie jego popularności zbudowano PiS. Później w analogiczny sposób swoją pozycję budował Zbigniew Ziobro. Minister Sarkozy angażuje się m.in. w walkę z przestępcami seksualnymi i terrorystami oraz na rzecz „francuskiego islamu" kompatybilnego z laicką Republiką. Wprowadza prawo zakazujące ubioru i symboli jednoznacznie określających przynależność religijną w szkołach publicznych, co dotyka głównie muzułmanki zakrywające włosy. Wiele mówi o konieczności ograniczenia i uregulowania nielegalnej imigracji. Organizuje pokazowe akcje – np. pojawia się w dzielnicach opanowanych przez muzułmanów, jest obrzucany kamieniami, a następnie w błysku fleszy zapowiada „zero tolerancji" i deportowanie skazanych cudzoziemców. Rzuca do rdzennych Francuzów tekstami w stylu „macie dość tych bandytów? I dobrze, pozbędziemy się ich". Obiecuje stworzenie Ministerstwa Imigracji i Tożsamości Narodowej.

W wyborach w 2007 r. „twardziel" Sarkozy odbiera znaczną część elektoratu Jeanowi-Marie Le Penowi, który zdobywa tylko 10,4% w porównaniu z 16,8% pięć lat wcześniej – jego najsłabszy wynik, nie licząc pierwszego startu na prezydenta w 1974 r. Liczni komentatorzy mówią wtedy o śmierci Frontu Narodowe-

go, który ma zniknąć wraz ze swoim starzejącym się, 78-letnim już przywódcą, podczas gdy młodszy o pokolenie, dynamiczny 52-letni Sarkozy ma odbudować gaullistowską prawicę jako „kandydat porządku". Jednym z głównych doradców Sarkozy'ego podczas kampanii jest wychowany na Maurrasie pisarz i publicysta Patrick Buisson, w młodości aktywista narodowo-rewolucyjny, później przez dekady zwolennik „unii prawic" – gaullistów i Frontu Narodowego.

CZYTAJ TAKŻE: Twarzą w twarz z Marine cz. 3 – ostatnia

Prezydent bling-bling

W praktyce, rzecz jasna, nie następuje żadna wielka odnowa Francji. Wystawne imprezy ze znajomymi miliarderami na jachtach i w najdroższych restauracjach, burzliwy rozwód i małżeństwo z modelką Carlą Bruni, rzucenie człowiekowi na ulicy, który nie chciał mu podać ręki, „wal się, biedny idioto", gest schowania zegarka wartego 65 tysięcy franków szwajcarskich przed spotkaniem z obywatelami, traktowanymi najwyraźniej jak złodzieje – wszystko to wpisuje się w obraz aroganckiego bufona-celebryty, a nie męża stanu. Francuskie media szybko ochrzciły Sarkozy'ego mianem „prezydenta bling-bling" – delektującego się bogactwem nuworysza, ostentacyjnie okazującego wyższość zwykłym ludziom. Nie pomaga też podwyższenie wieku emerytalnego z 60 do 62 lat, które podobnie jak obecnie analogiczny ruch Macrona spotkało się ze sporymi społecznymi protestami.

Prezydentura Sarkozy'ego nie przynosi obiecanego „zerwania" ze *status quo* – wprost przeciwnie. Islamska imigracja nie zostaje ograniczona. Prezydent mający odnowić gaullizm przeprowadza najpoważniejszą reformę konstytucji V Republiki od jej wprowadzenia przez Generała 50 lat wcześniej. Idzie w dokładnie przeciwnym kierunku niż de Gaulle, w imię „modernizacji" przybliżając instytucje państwa do banalnego modelu demoliberalnego. Ogranicza władzę prezydenta, wzmacnia parlament względem rządu, wprowadza do ustawy zasadniczej poprawny politycznie język „równościowy". Choć dopiero co zdecydowana większość Francuzów zagłosowała przeciwko traktatowi ustanawiającemu konstytucję Unii Europejskiej (55% głosów na „nie" przy frekwencji 69%, mimo zaangażowania na rzecz traktatu ogromnej większości klasy politycznej i mediów), Sarkozy przeprowadza przez parlament traktat lizboński, jedynie w detalach różniący się od tekstu dopiero co odrzuconego przez naród. Tym razem dla bezpieczeństwa nie pyta Francuzów o zdanie.

Za Sarkozym już jako prezydentem ciągną się rozmaite afery. Najgłośniejsza dotyczy jego związków z Libią i jej wieloletnim przywódcą Muammarem Kaddafim. Kaddafi sfinansował 50 milionami euro kampanię Sarkozy'ego w 2007 r., a kilka miesięcy po jego zwycięstwie został przyjęty z ogromnymi honorami na wizycie państwowej w Pałacu Elizejskim. Sarkozy spotkał się wtedy z dużą krytyką mediów i polityków za uwiarygodnianie ekscentrycznego polityka, postrzeganego jako satrapa, dyktator i terrorysta. Po kilku latach postanowił odzyskać poparcie, zabijając tego właśnie Kaddafiego i przy okazji pozbywając się drugiej strony nielegalnej transakcji. Sarkozy nagle stał się wtedy wielkim obrońcą demokracji i praw człowieka. To z jego inicjatywy doszło do interwencji w Libii, która doprowadziła do wojny domowej trwającej kolejne 9 lat, kryzysu humanitarnego, wzmocnienia się dżihadystów oraz otwartej drogi do masowej imigracji z Afryki do Europy przez Morze Śródziemne, którą Kaddafi był gotów blokować za pieniądze na bazie porozumienia z Berlusconim (później też zresztą obalonym z inicjatywy Sarkozy'ego).

Od afery do afery

Dopiero gdy przychodzi moment ubiegania się o reelekcję, Sarkozy wraca do prawicowej i narodowej retoryki. Grzebany 5 lat temu Front Narodowy, którego kandydatką po raz pierwszy zostaje córka Jeana-Marie, Marine Le Pen, tym razem zdobywa rekordowe poparcie 18%, a jego kandydatka odmawia poparcia Sarkozy'ego w II turze. Prezydent minimalnie przegrywa starcie z nijakim socjalistycznym aparatczykiem François Hollande'em. Prawdopodobnie zresztą o wyniku tych wyborów zdecydowali muzułmanie. Hollande wygrał, zdobywając 51,64% głosów, ale aż 86% poparcia wyznawców Allaha.

> Oznacza to, że muzułmanie odebrali Sarkozy'emu drugą kadencję, o ile tylko stanowili przynajmniej 4,56% głosujących – a zapewne stanowili, skoro frekwencja wyniosła ponad 80%. Była w tym spora ironia losu – tych głosujących na lewicę muzułmanów nie byłoby, gdyby wcześniej formacja Sarkozy'ego nie sprowadzała ich setkami tysięcy przez 17 lat.

Po odejściu z Pałacu Elizejskiego Sarkozy szybko próbuje wrócić do polityki, w 2014 r. stając na czele macierzystej partii, a następnie zmieniając jej nazwę na Republikanie. Postgaulliści mają bronić Republiki – zarówno przed politycznym islamem, jak i przed skrajną prawicą i skrajną lewicą. Sarkozy sygnuje książkę *Wszystko dla Francji*, w której znów zapowiada ostry kurs w sprawie islamu, imigracji i tożsamości. Ogłasza start na prezydenta, licząc na odzyskanie Pałacu Elizejskiego z rąk wybitnie niepopularnego Hollande'a. Ponosi jednak poniżającą klęskę w prawyborach partyjnych, zajmując w nich ledwie trzecie miejsce za Françoisem Fillonem i Alainem Juppém, tym samym nie kwalifikując się nawet do drugiej tury. Sarkozy przegrywa z dwójką swoich dawnych podwładnych – byłym premierem i byłym ministrem w jego rządzie – mimo że jest jako jedyny byłym prezydentem i dopiero co był przewodniczącym partii, której nadał nową nazwę i kierunek (*pro forma* zrezygnował z szefostwa wraz z rozpoczęciem prawyborów). Nominat Republikanów Fillon początkowo jest faworytem wyścigu, ale jego kampanię kładzie afera – wychodzi na jaw, że przez lata wyprowadzał pieniądze publiczne, zatrudniając na fikcyjnych stanowiskach swoją żonę i dzieci. Po raz pierwszy w historii V Republiki w II turze nie ma kandydata gaullistowskiego. Były doradca Sarkozy'ego Buisson wydaje w 2016 r. książkę *Sprawa ludu*, w której nie zostawia na wieloletnim przełożonym suchej nitki – przedstawia prezydenta jako polityka niemającego żadnych poglądów, kierującego się jedynie słupkami sondażowymi i osobistymi interesami.

Sarkozy zapisuje się w historii jako grabarz gaullizmu, a nie jego odnowiciel. Jest ostatnim prezydentem tego obozu, a Fillon ostatnim premierem. Obaj są już obecnie kryminalistami skazanymi w dwóch instancjach. Kilka dni temu o Sarkozym znów zrobiło się głośno, ponieważ został skazany za skorumpowanie sędziego, od którego chciał uzyskać informacje na temat sprawy, w której był oskarżony o korupcję. Wcześniej został też skazany za nielegalne finansowanie kampanii wyborczej w 2012 r. Równolegle toczą się postępowania w różnych sprawach, w których Sarkozy jest oskarżany zarówno o dawanie, jak i przyjmowanie łapówek. Były prezydent i jego były premier, Fillon, funkcjonują poza polityką jako lobbyści, spieniężając swoje kontakty. Przykładowo w 2020 r. wychodzi na jaw, że Sarkozy otrzymał pół miliona euro od rosyjskich oligarchów związanych z Władimirem Putinem, braci Sarkisowów. Fillon zostaje otwarcie członkiem rad nadzorczych dwóch rosyjskich koncernów – petrochemicznego Sibura i naftowego Zarubieżnieftu. Po inwazji z 24 lutego Fillon w pierwszej reakcji deklarował: „potępiam użycie siły, ale mogliśmy tej sytuacji uniknąć, gdyby Zachód brał pod uwagę rosyjskie obawy przed rozszerzaniem NATO, do czego wzywam od lat". Dopiero po długiej medialnej presji zrezygnował z obu stanowisk w radach na-

dzorczych. Obaj politycy przez lata głosili oczywiście potrzebę zbliżenia między Europą Zachodnią a Rosją. Sarkozy był też aktywny na „rynku" arabskim, zarabiając miliony od funduszy związanych m.in. z rządami Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

> Działania Sarkozy'ego składają się w spójną całość. Ten sam polityk osłabiał francuskie państwo narodowe na dwóch płaszczyznach. Instytucjonalnie poprzez oddawanie kompetencji UE, osłabianie prezydentury i ignorowanie woli narodu. Nieformalnie, podporządkowując władzę polityczną wielkiemu kapitałowi (korumpowanie polityków, muzułmańska tania siła robocza).

Chadecja, czyli destrukcja

Politycy tacy jak Sarkozy mamili wyborców prawicową, patriotyczną czy antyislamską retoryką, a później u władzy uwłaszczali się oraz realizowali interesy zleceniodawców krajowych i zagranicznych. Najskuteczniejszy przedstawiciel chadecji w postagullistowskiej Francji, Jacques Chirac, znany był z powiedzonek takich jak „zaskoczę was moją demagogią" czy „obietnice zobowiązują tylko tych, którzy w nie wierzą". Nie jest przypadkiem, że Republikanie w ostatnich wyborach we Francji znów przebili dno, a ich kandydatka Valérie Pécresse zdobyła ledwie 4,78% głosów – mniej nie tylko od Marine Le Pen (23,2% i 41,5% w II turze), ale nawet od Érica Zemmoura (7,1%), przedstawiającego się jako prawdziwy gaullista i tworzącego partię *ad hoc*.

Sarkozy nawet nie poparł zresztą Pécresse, przez pięć lat minister w jego własnym rządzie. Były prezydent zaangażował się dopiero przed II turą na rzecz Macrona. Po wyborach otwarcie wezwał Republikanów, by weszli do obozu prezydenckiego. Czytelne jest, że Sarkozy liczy na ułaskawienie ze strony Macrona. Widzimy też po raz tysięczny, że politycy tego rodzaju zawsze będą ostatecznie woleli sojusz z lewicą przeciwko „skrajnej prawicy" – nawet tak mocno „zdediabolizowanej" jak ta Marine Le Pen. Front Narodowy mógł mieć przez lata wyższe poparcie od komunistów, ale to komuniści mieli posłów w parlamencie – lewica konsekwentnie popierała swoich, dowolnie radykalnych. Dopiero w zeszłym roku formacja Le Pen trwale przebiła szklany sufit, majoryzując Republikanów i zdobywając aż 89 mandatów poselskich.

Sarkozy kończy marnie, bo dosięgają go konsekwencje własnych decyzji – jak bohatera dobrej tragedii, wuja Hamleta Klaudiusza czy Króla Leara. Traci prezydenturę, bo jego obóz sprowadzał głosujących na lewicę muzułmanów. Traci poparcie, bo zajmuje się ciemnymi interesikami zamiast realizacją obietnic. Miał złoty róg – był relatywnie młodym, popularnym prezydentem, który mógł rządzić Francją od 2007 r. dowolną liczbę kadencji. Role się odwracają. Teraz to on żebrze u Macrona, tak jak potężny wyjściowo Lear żebrze u własnych córek.

Nicolas Sarkozy czy Fillon nie są czarnymi owcami chadecji, tylko jej typowymi reprezentantami. O establishmentowej centroprawicy, zajmującej się jedynie legitymizowaniem *status quo*, dbałością o mityczne „stabilne instytucje", oszukiwaniem wyborców, przekonywaniem do kolejnych „rozsądnych kompromisów" oraz obsługą krajowych i zagranicznych grup interesu, Peter Hitchens pisał trafnie w *The Cameron Delusion*:

„Gdyby Partia Konserwatywna była twoją lodówką, całe twoje jedzenie by się popsuło. Gdyby była

twoim samochodem lub rowerem, byłbyś porzucony na poboczu drogi. Gdyby była twoim księgowym, byłbyś bankrutem. Gdyby była twoim prawnikiem, byłbyś w więzieniu. Gdyby jakiekolwiek dobro konsumenckie, usługa lub zawód tak stale i w tak przewidywalny sposób zawodziło w swoim rzekomo głównym celu, ludzie odwróciliby się od niego. Zostałoby prześcignięte, zastąpione i wymiecione z rynku przez lepszego konkurenta. Ogromną zagadką Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza Anglii, jest, że Partia Konserwatywna nadal ma miliony lojalnych klientów, a nie wszyscy z nich są u kresu swoich dni. Odmawiają porzucenia jej, niezależnie od tego, jak wiele razy ich zawiedzie lub nawet napluje na nich z wielkiej wysokości. Wydaje się nawet, że gdy robi, co może, by zademonstrować swoją pogardę dla nich [swoich wyborców] i ich opinii, ich lojalność [wobec Partii] wydaje się tylko zwiększać".

Szczęśliwie w przypadku Francji wraz z Sarkozym osiągnięty został punkt krytyczny. Jego historia powinna być jednak przestrogą dla polityków wszelkich formacji wszelkich czasów i narodów.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sarkozy-winny-chadecja-winna/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć